

Profesor na łopacie

Napiszę o tym, bo mi to spokoju nie daje, co usłyszałem na spotkaniu z (posłem) profesorem Janem Szyszko. Pisałem o tym w tekście „PiS da to, PiS da tamto”. Skwitowałem to wtedy oględnym pytaniem: „I jak profesor zwalnia miejsce do robienia na łopacie?”. Dotyczyło to wyjątkowo pokracznej wypowiedzi tegoż pana na temat losu młodych ludzi szczególnie z wykształceniem.

Otóż, według tego pana, profesor odchodzący na emeryturę młodemu adeptowi nauk zostawia wakat do roboty na łopacie. Jakim cudem to robi? A to łatwe. Jest powiedziane: „Po mnie bodaj i popop.”. Zatem taki zrujnuje swoją placówkę naukową, zdevastuje pod każdym względem swoją katedrę profesorską i odda młodemu zgłiszcza, gdzie ten weźmie się jedynie do łopaty.

I czemu taki ktoś głosi takie herezje¹, które w istocie zalatują jedynie oportunistycznym i wygodnictwem? A może tylko dał się ponieść nastrojowi chwili i palnął tę swoją kwiecistość łopatologiczną? Na widowni prawie nie było młodych ludzi, zatem mógł sobie pozwolić, sfraternizować się z ludem, który też już wiekowy, i przywalił, jak to ma się postępować z młodymi, by im zapewnić wikt i opierunek w Ojczyźnie. Tylko kim są ci ukrywający się w słowie „im”? Czy to starzy czy to młodzi adepci?

Ileż to razy nawymyślali mi różni – szczególnie zza granicy – że nie rozumiem ich motywacji, dla których opuścili kraj. Wreszcie zrozumiałem. Jak mamy takich profesorów, którzy nie umieli wychować młodego pokolenia, nie pomogli mu się rozwinąć umysłowo i nie zapewnili najzdolniejszym ludziom posady po sobie, gdy wreszcie odpoczną od trudu wbijania ludziom do głów swoich mądrości, to czego się spodziewać po takich? Młody człowiek nie po to się kształcił, by wycierać kąty u obcych ani po to, by jakiś stary dziad – choćby i profesor profesorów – jak *capo di (tutti) capi* – znęcał się nad nim i rzucał na łopatę.

Znałem takich młodych doktorów, którzy w istocie w swoich zrujnowanych instytucjach robili na łopacie, bo „ich szef” tak dbał o tę placówkę, że nie było na kogoś od łopaty. Widziałem to na własne oczy. Nikt mi nie umówi, że tak nie było... i pewnie tak jest w wielu miejscach.

I taki ktoś zachwala przedwojenne czasy. O którą wojnę mu chodzi? Bo II Wojna Światowa wyrządziła naszej kadrze uniwersyteckiej i naukowej (celowo to odróżniam, bo to nie jest tożsamość) wielkie straty. Sam kwiat profesorstwa wylądował w piachu pod łopatą katów i morderców. Wielu prostych ludzi do dziś wierzy, że jesteśmy krajem szczególnie upodlonym utratą praktycznie całej inteligencji z łap od łopaty – zarówno niemieckich nazistów jak i bolszewickich zbrodniarzy. Tłukli nas jak wszy łonowe. Mało było takich jak Stefan Banach, który przechował się jako karmiciel wszy. Ale on był profesorem z przypadku, bo jako samouk wśliznął się do życia akademickiego bocznym wejściem. Przyjechali, pogadali o matematyce i okazało się, że w zasadzie to oni powinni się od niego uczyć, a nie on od nich i dali mu najpierw doktora a potem profesora. (Światowy) fenomen matematyki XX wieku i tak umarł zaraz po wojnie wycieńczony tymi usługami w służbie walki z tyfusem, do czego potrzebny był jako karmiciel wszy. Ale przetrwał działania specjalnych oddziałów, które mordowały we Lwowie profesorów od lewa do prawa. I to, co ciekawe, tych którzy przez dwa lata siedzieli pod sowiecką okupacją i tam nie zginęli. Niemcy to służbiści, jakiegoś neofitę profesorskiego, jakiegoś dziwoląga bez tytułu magistra przeoczyli w swojej osławionej tępotą dziejową biurokracji.

Jednakże, jak ktoś mnie przekonuje, że ci oto panowie, którym palma odbija, bo dla młodego człowieka mają jedynie łopatę, to ten sam sort i ten sam chów profesorski, to niech mi odpuści wyzwisła pod moim adresem. Ja z takimi gamoniami nie chcę mieć nic wspólnego.

¹ Jeszcze raz odsyłam każdego do wspomnianego na wstępie tekstu.

Raz chociaż pochwalę Karola Marksa za jego genialny aforyzm: „Nie mogę być profesorem filozofii, bo jestem filozofem.”. Nie bronię komuny i komuchów, ale bądźmy umysłowo uczciwi. Jest coś w tym powiedzeniu. Sam jestem właśnie z tego typu – wara mi od mojej niezależności intelektualnej. Każda akademia asymiluje szczególnie zdolnych, ale tu ma problem. Mnie łopata niestraszna. Nie boję się gróźb takich jakichś przebierańców, którym jakiś półgłówek nadał tytuły profesorskie nie wiedzieć za co. Bo co znaczy słowo profesor? Od łacińskiego słowa *profiteri* – zeznawać publicznie, wyznawać.

Żyjemy w wolnym kraju... Ponoć wolnym, gdzie każdy może głosić publicznie, co chce, byle tylko nie naruszał tym czyichś praw osobistych. Zatem, do czego komuś nominacja prezydencka czy uczelniana. Największą ohydą jest pobierać wynagrodzenie za nauczanie (kogoś). Tak przynajmniej twierdził Sokrates. A Jezus Chrystus zabronił na kogokolwiek – prócz niego – mówić Nauczycielu. Jezus Chrystus nasz prawdziwy i jedyny Nauczyciel.

A może tacy profesorowie marzą o tych pięknych czasach, gdzie za miękkie rączki lądowało się na Syberii? Pourót do młodości, sentymentalne retrospekcje... cóż za radość dla umysłu. I łopata czeka.

Mierzi mnie to, co wygadują tacy panowie o młodych ludziach. Dlatego PiS jest praktycznie pozbawiony młodzieży, bo szanuje ją jak pomiotło, wzorem swoich profesorów. A szacunek każdemu się należy, nawet temu na łopacie. Widzieliście kiedyś spracowane ręce? Jakiś tępy bufon w garniturze wynoszący się nad prostego człowieka to właśnie ten sam faryzeusz przeklęty przez Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Do takiego profesorskiego proceduru nie namówi mnie nikt.

Dla mnie to żaden zaszczyt zaliczyć się do takiego grona. Odraza to za małe słowo dla takiej postawy. Jak tu ma się rozwijać nauka, gdy takie kołki poniewierają młodymi ludźmi? Wstydu nie mają czy sumienia? Tak ich kariera zaślepiła, że nie widzą, że podcinają gałąź, na której siedzą. Jak tacy mają być ministrami, to rzeczywiście człowiek się zastanawia, czy nie lepiej walichę spakować i wiać z takiego chorego kraju, gdzie pozwala się rządzić oszustom, złodziejom i kłamcom. Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska jest zagrożona upadkiem właśnie przez te dwa procedury – przyzwolenie na to, by nią rządzili głupcy i ci głupcy sami w sobie. Głupota to jedyny towar, którego skutkiem tego obecnie w Polsce nie brakuje. Tego akurat nie musimy importować.

Oczywiście – ktoś powie – to tylko niefortunny zwrot – to zdanko: „Przecież skoro za granicą ma robić na łopacie, to niech tu robi na łopacie i pracuje na mnie, jak pójde na wcześniejszą emeryturę.”. Jednakże to obnaża całą pustkę wewnętrzną takich ludzi, całą bufonadę ich postawy życiowej.

Staję tu po stronie młodego człowieka, bo chciałbym, by Polska była krajem zasobnym, bezpiecznym i silnym właśnie tym, czym dysponują młodzi ludzie. Przede wszystkim energią młodości, gdzie każdemu zapewni się wszechstronny rozwój, prawo do pracy nie będzie pustym frazesem i każdy będzie pracował zgodnie ze swoimi zdolnościami, umiejętnościami, wiedzą i tym co kocha, gdy tylko będzie robił to, co służy ludziom w dobry sposób. I nikt nie będzie poniewierał starego wyrzucaniem go przedwcześnie z posady, bo musi zrobić miejsce młodemu, a będzie się szanować dobra, którymi stary dysponuje, przede wszystkim doświadczeniem, którego młody nie nauczy się sam z siebie, bo dopiero po latach. O takim kraju marzę i tego chcę dla Polski. Czy to coś złego? Dlatego stąd nie wyjechałem.

Jednakże, jeśli jakiś stary głąb, swoje doświadczenie bezcześci swoją pogardą dla innych, to taki powinien wrócić z powrotem do szkoły, by przypomnieć sobie zasady dobrego wychowania, a nie służyć w pysze i zadufaniu jako autorytet komukolwiek pod jakimkolwiek uzględem.

Wyznaję to publicznie – bo ciągle wierzę, że moja Ojczyzna to kraj wolny wolnych ludzi, gdzie żadne nawet najgorsze i haniebne prawo tej wolności w Polakach nie zniszczy – czyli prawidłowo: wszem wobec i każdemu z osobna... z takim profesorstwem mnie nie wiażcie. Wszem wobec – czyli wobec wszystkich. I jak mnie jakiś już przysypie tą łopatą, to napiszcie mi na grobie: Tu leży ten, który latał na łopacie, bo umiał myśleć. Skoro tak szanują myślących ludzi w Polsce.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel

www.hendzel.pl